

Nr 2

CZERWIEC
2003



PEGAZ LUBUSKI

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA W GORZOWIE WLKP.
GORZOWSKI KLUB LITERACKI ZLP

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Żeby książki znów trafiły pod strzechy

Oto i drugi numer „PEGAZA L...”. I dalszy ciąg prezentacji gorzowskiego środowiska literackiego. Życzliwe przyjęcie kwietniowego numeru sygnałowego ośmieliło nas do kontynuacji tej, trochę na wariackich papierach, bo bez odpowiednich pieniędzy robionej gazety. Na razie nikt nie woła honorariów i dzięki im za to – choć bieda u poetów aż piszczy.

Może kiedyś, gdy okrzepniemy i zaczniemy się „drogo” sprzedawać, poprawi się byt naszych twórców. Na razie to tylko marzenia... Gorzów i mieszkający w nim i wokół niego twórcy zasługują na swoje prawdziwe pismo literackie, takie jakie wychodzą w innych polskich miastach. Niech świadczą o tym utwory prezentowane w naszym chałupniczym „PEGAZIE L...”.

Ambicja nie jest złą rzeczą. Już pobudziła wielu piszących do aktywności twórczej. Coraz więcej wierszy, prozy i esejów napływa do naszej redakcji. W maju rozstrzygnięte zostały dwa ważne dla środowiska konkursy literackie. Jeden ogólnopolski, im. Zdzisława Morawskiego, zainteresowaniem piszących przerosł najśmielsze oczekiwania organizatorów. Wśród laureatów z radością odnajdujemy nazwiska lubuszan. Drugi, o regionalnym zasięgu, też przyniósł szereg interesujących tekstów. Klub „Lamus” systematycznie, w cyklu imprez po nazwą „Swego nie znacie” prezentuje sylwetki gorzowskich pisarzy. W maju swój „czwartek” miała Barbara Trawińska, a w Bibliotece im. C.K. Norwida w Zielonej Górze serca licznie zgromadzonych czytelników podbił Ludwik Lipnicki.

Przed nami czas kanikuły. Nie zwalnia on jednak twórców, od uważnego przyglądania się naszej, coraz ciekawiej rysującej się rzeczywistości. Winni oni znów poczuć się sumieniem i konstruktorem odnowy moralnej polskiego spo-

łeczeństwa na drodze do zjednoczonej Europy.

Tak jak kiedyś, w historii, gdy przed narodem stawały wiekopomne wyzwania. Przez ostatnie dziesięciolecia zapomniano o polskiej inteligencji, o pisarzach – inżynierach dusz ludzkich. Ubierano ich w uprząż doraźnych politycznych celów. A cel dla pisarza winien być jeden: tworzyć swoje dzieło dla człowieka. Z miłością otwierać go na miłość do innych ludzi – współbraci, przyjaciół i przecież także wrogów...

Nie prędko będzie inaczej, lepiej. Powszechnie łaknienie kultury wyższej przyjdzie wraz z dobrobytem za lat kilka lub kilkanaście. Ale musimy teraz zadbać przynajmniej o to, by nie było inaczej, gorzej. Zdumiewające, jak wielu w akcji przed referendum, było tych, którzy namawiali naród, by cofnął się o lat kilkadziesiąt w swym rozwoju, w złudnym poczuciu, że jest Wielki i sam w izolacji od innych światłych narodów zbuduje swoją przyszłość. Przed polskimi, przecież także gorzowskimi pisarzami stoi dziś piękne ale jakże trudne zadanie: być przewodnikiem swojego narodu w drodze do szczęścia...

Ludzie ze świecznika też o tym powinni pamiętać. Powinni znaleźć w swej politycznej pracy przynajmniej chwilę na zastanowienie się jak nam pomóc, na rozmowę z nami, na organizację

środków, by twórcy, którzy z wyboru nie produkują dóbr do bezpośredniej konsumpcji, nie żyli na granicy ubóstwa. By mogli wydawać książki nie za własne pieniądze, ciężko uciulane na etacie w hurtowni, lecz za środki przypisane im w budżecie gmin, województw i kraju. By mieli czasopisma, w których głosić będą mogli swoje diagnozy, kreować marzenia i interpretować twórczo rzeczywistość. I by ich książki znów mogły gościć w każdym polskim domu.



rys.: Jacek Luda

FURMANka

Leksykon literatury gorzowskiej

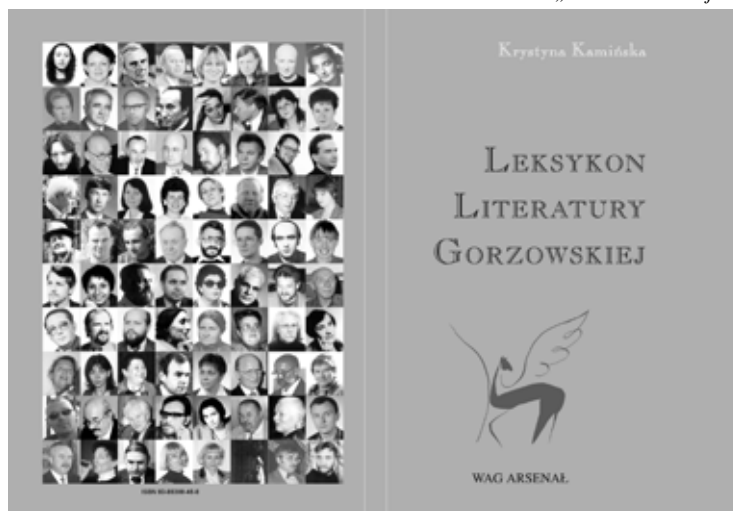
Zawsze kojarzyłem sobie Gorzów z dokonaniem twórczym i z osobą Zdzisława Morawskiego, mającego w „empiku” swój „stolik nr 1”, nazywanego Księciem Poetów, którego poemat „Ziemia dla żywych” przyniósł autorowi duży rozgłos. Później z Gorzowem zaczynałem łączyć innych pisarzy. Więcej niż gorzowskie znaczenie miał Włodzimierz Korsak, którego książki okazały się znaczące dla Miłosa. Nieustannie przywoływana była cygańska poetka Bronisława Wajs-Papusza, o której nazywałem się u Ficowskiego, Kajana, Morawskiego, Koniusza. Jej poezja jest szeroko w Polsce i poza granicami znana. Bardzo często rozmawiało się o jej twórczości i legendzie. Irenę Dowgielewicz poznałem osobiście, już schorowaną. Jej prozatorski debiut wedle Henryka Berezę zainicjował rozwój tej dziedziny pisarstwa na Środkowym Nadodrzu.

To były te podstawowe nazwiska, które konkretyzowały Gorzów. Dziś bez trudu mógłbym dodać kilka kolejnych nazwisk pisarzy, znaczących dla miejscowego środowiska, jak choćby Kazimierz Furman, którego poezję przetłumaczyła na język niemiecki wybitna tłumaczka z Frankfurtu Karin Wolf, poetka Agnieszka Kopaczyńska-Moskaluk wywodząca się z Zielonej Góry, Bronisław Słomka, Witold Niedźwiecki, też okresowo związany z Zieloną Górą, przybyły ze Szczecina Ireneusz Krzysztof Szmidt – poeta pokolenia „Współczesności”, aforysta Jan Gross albo profesor Ludwik Lipnicki, stawiający kroki na polu literatury, który wydał ostatnio prozatorską fascynację przyrodą „Na niebie, na ziemi”. Jest to jednak ciągle kilka lub może kilkanaście nazwisk.

Wydany w tym roku nakładem Wy-

dawnictwa „Arsenal” „Leksykon literatury gorzowskiej” Krystyny Kamińskiej prezentuje natomiast 72 autorów, co tylko udowadnia, że region ten jest literacko obfity. Przez kilkadziesiąt lat wyrosło tu kilka pokoleń pisarskich. I dobrze się stało, że ktoś chciał podjąć się opracowania tak szerokiej informacji o ich dokonaniach. To naprawdę dzieło bezcennej wagi, które będzie służyło nie tylko szkołom, ale i piszącym o gorzowskich pisarzach. Tu znajdą potrzebną informację, która ułożona została w porządku alfabetycznym. Zawiera rys biograficzny, zdjęcie, wykaz publikacji książkowych, fragmenty recenzji, wypowiedzi odautorskie, fotografie okładek i oraz według rangi przypisanej autorom, wybór wierszy lub fragment prozy. Siłą rzeczy więcej miejsca, co jak najbardziej słusze i logiczne, poświęcono prezentacji twórczości np. Papuszy czy Furmana aniżeli Gąsiora, który ostatnio też odkrył w sobie poetę. W „Leksykonie” nie ma podziału na kategorie: tych co zmarli, wyjechali, zrzeszonych lub nie zrzeszonych. Użytek książki wzmacnia wstęp „Życie literackie Gorzowa”, w którym znajdziemy sporo sytuacyjnych, ciekawych zdjęć pisarzy. Wielce bogaty w różnego typu informacje jest również Suplement. Tu dowiadujemy się o ilustratorach książek, konkursach, upamiętnieniach pisarzy, towarzystwach kultury, wydawnictwach, almanachach, tłumaczach i krytykach literackich, którzy zajmowali się lub zajmują literaturą gorzowską. W sumie jest to książka na lata. Wyczerpujące kompendium wiedzy. Przyznam, że takiego dzieła nie ma Zielona Góra. Możemy Gorzowowi tylko zażyczyć.

Felieton wygłoszony na antenie Radia „Zachód” 15 maja 2003 r.



OCZEKIWANIE

ja jak ikona
z patyną rozmazanego makijażu
z łzą w jednym oku
czekaniem w drugim
patrzę na ścieżkę
którą codziennie przystępujesz do mnie

moje okno to rama
w której trwam nieruchoma
choć wiem wszystko próbuję odgadnąć
kiedy przyjdiesz
i czy świecę zapalisz
zamiast domowego ogniska

ja jak ikona
rysowana smutną kredką
pragnę być był

ZIEMIA NICZYJA

Zdzisławowi Morawskiemu

ta ziemia –
w brzuch kopana dziwka
skulony pomylenieć
dzieciak z poobgryzonymi paznokciami
ta ziemia przeżyła już wszystko

podzielona grubą kreską
czeka
jest inna niż kiedyś
ani dla żywych ani dla umarłych
niczyja
warta dziś najwyżej trzy grosze –
po jednym za krew pamięć i łyż
czeka
może ból wreszcie minie
i nie będzie musiała szukać pocieszenia w snach
i każdego dnia
od nowa nieruchomo trwać
zamiast obłoków oglądając szarzynę betonu

każdego dnia
anioł z postrzępionym skrzydłem
i czart z szelmowsko zmrużonym lewym okiem
wychodzą na przechadzkę
bardziej ludzcy niż by chcieli
słuchają przekleństw rzuconych na wiatr
macie co chcieliście – chichoczą do siebie –
składajcie teraz donosy na życie
lewą nogę z prawą ustawcie na baczność
skoro taka wola

ta ziemia –
brzęcząca sakwa
bezwzględny alfons
złamane koło historii
ta ziemia i tak już nie należy do was
ani do nikogo



Marek Grewling. Urodził się 27. X. 1963 r. w Gorzowie. Skończył Liceum Ogólnokształcące w Kostrzynie i Studium Nauczycielskie w Gorzowie na kierunku historii i przez rok pracował w wiejskiej szkole w Mościcach. Choć lubił tę pracę, silniejsze okazało się powołanie. Po ukończeniu Seminarium Duchownego w Paradyżu w roku 1990 został duchownym. Ukończył także Papieski Fakultet Teologiczny we Wrocławiu na kierunku bibliistyki. Pierwsze cztery lata pracował w Strzelcach Krajeńskich, potem na dwa lata (1994 – 1996) wrócił do Gorzowa. W latach 1996 – 2001 był wikariuszem w Nowym Miasteczku. Obecnie znów pełni służbę duszpasterską w Gorzowie w kościele pw. Świętej Trójcy przy ul. Kostrzyńskiej.

Zaczął pisać wiersze w połowie lat 80-tych. Z II Festiwalu Twórczości Maryjnej, który się odbył w maju 1995 r. w Great Meadows New Jersey przywiózł dyplom z błogostawieństwem Ojca Św.

W latach 1991 – 1996 redagował dział dla dzieci w wydawanych w Gorzowie „Aspektach” oraz przez rok dodatek dla dzieci w ogólnopolskim tygodniku „Niedziela”. Jest autorem bardzo wielu aforyzmów i wierszy, drukowanych m. in. w polonijnym „Dzienniku Nowojorskim”.

Wydął: „Bajeczki z niebieskiej księżeczki” (książka dla dzieci, Wydawnictwo Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej 1993, z własnymi ilustracjami), „Święci z niebieskiej księżeczki” (książeczka dla najmłodszych, Wydawnictwo Piotra i Pawła, Poznań 1997) oraz „Przepraszam za ten pseudonim” (wiersze, Oficyna Współczesna, Wrocław 1994, z własnymi ilustracjami).

Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał” przygotowuje aktualnie jego drugą książkę poetycką „Poza kadrem” z ilustracjami Iwony Markowicz-Winieckiej.

Co chcę powiedzieć mojemu czytelnikowi?

1. Moje wiersze to próba odnalezienia swojego miejsca w życiu, które jest chaosem i sumą zbiegu przypadków od początku do końca. Są one próbą uporządkowania tego chaosu i przypadkowości.
2. Niewiele w nich zachwytu nad światem i życiem – bo z zachwytu pozostają tylko fotografie, a w najszczęśliwszym razie pokonany resentment. Można zaklinać chaos lub chaos porządkować. Poeta zaklinający chaos to barbarzyńca, który nie chcąc lub nie mogąc dociec zagadki bytu, sensu życia, niezdolny ogarnąć świata rozumem, fetyszyzuje elementy niepojętej dlań rzeczywistości, bo ogląda barwny film w wersji oryginalnej nie znając języka.
5. Adresatem jest człowiek, który tak jak ja stawia pytania ważne i próbuje na nie odpowiedzieć.
4. Jeśli czytelnik domaga się wyjaśnień etymologiczno-leksykalnych, już samo to jest naszym wspólnym sukcesem racjonalności.
5. Proponuję odbiorcy, aby z lektury mógł wyciągnąć wnioski dla siebie.
6. Posługując się wierszem wyjaśniam świat tak, jak go pojmuję. Jest to moja propozycja i określenie własnego miejsca, jakie zająłem w życiu.
7. Chciałbym, aby czytelnik wartościował, a tym samym posiadał mądrość.
8. Piszę do odbiorcy, żeby żył ostrożnie nabierając dystansu do rzeczywistości, który przytłacza swą realnością i brutalizmem. Piszę też, aby z pokorą przyjmował lekcje od ubiegającego czasu i rozumnie wykorzystał je dla własnego pożytku – by zdarzenia nie były dla niego zaskoczeniem.

CISZA

Kontempluję ciszę
cztery ściany
otulone podłogą
i sufitem

Wilgotna mgła
pachnie
umytą skórą
głos w telefonie
taki smutny

Domysły toną
we mgle
już nie rozrzucam
papierów i na biurku
zrobiłem porządek
oto nadszedł dzień
gdy trzeba
powiedzieć jasno

Pora wreszcie
odnaleźć nową
wyspę marzeń

ZWIEDZANIE

Stare kościoły
których ściany toczą
krople powoli
padającej wody
na których murach
dociekliwi zoczą
złocień ślad stary
resztki ich urody

Tak zwiedzam siebie
jak stare kościoły
krokiem nieśmiałym
wśród ruin ołtarzy
odnaleźć mogę

okruch starych złocień
na bruzdach własnej
pooranej twarzy

ZAUŁKI

Wąskie zaułki ukryte
między odrapanymi domami
upajają intymnością

Odrapane tynki nie kłamią
jak te na fasadach

Pod nogami też nie znajdziesz
żadnych cudów a niebo jest
takie samo jak wszędzie

Zaułek otula pragnienie
dyskretnej samotności
– tam można uciec
przed okiem Boga
Od strony pleców
osłoni cię ściana

* * *

Pora napisać testament
żadnych obrachunków

żeby było jasne
co zostawiam komu

Dobroczyńcy niech wiedzą
że przejrzałem ich zamiary
i wiem jak sobie świadczyli
podpisując się moim imieniem

Którzy kochali sami wiedzą
im niczym nie zapłacę
nie mam tyle

Sobie na pożegnanie
– i tak jestem dumny

Tyfus

Był rok 1938, nadchodziła zima, jesienne wiatry hulały wokół ubogiej chaty, jak gdyby gasiły nasze rozgulane latem dusze. Do środka chaty wkradał się powoli głód i chłód. Skuleni w małej chacie wyglądaliśmy jak wychudłe wilki. Wkrótce też zajrzała w nasze progi choroba. Choroba straszna, bo tyfus. Najpierw zachorowała Janka, podobno zaraziła się od koleżanki. Leżała wycieńczona skarżąc się na silne bóle głowy. Po niej Henia. Nie było nas stać na lekarza. Biedna matka płakała i opiekowała się nami jak mogła. Kładliśmy się jedno po drugim. Tyfus miał w czym wybierać – było nas dużo. Kiedy Janka powoli przychodziła do zdrowia, umarła Henia – miała tylko pięć lat. To było straszne! Żyliśmy biednie, ale razem, a tu w nasz biedny domek wkroczyła nagle śmierć. Teraz dopiero zdałam sobie sprawę, co to znaczy życie. Dotykałam zimnego ciała Heni i gładziłam jej blond włoski.

Dzień przed jej śmiercią mama wysłała mnie do Grzegorzewa po małą flaszeczkę wódki do nacierania. Szłam ciemnym wieczorem w jesienną słońce i choć bałam się duchów i wszystkiego, co mnie otaczało, szłam, aby jak najszybciej przynieść coś, co miało jej pomóc. Podchodząc do stojącego przy drodze krzyża padłam na kolana, prosząc Boga, aby jej nie zabierał. Z wielkim strachem przechodziłam niewielki most na Rgilewce. Ponoć tu straszyle, ale nic nie widziałam i nic nie słyszałam. Kiedy dotarłam do knajpy i prosiłam o wódkę, gromadka pijanych chłopów wybuchnęła śmiechem. Lecz knajpiarz ich przygasił mówiąc co się stało. Biegłam z powrotem ile sił, aby jak najszybciej donieść rzekome lekarstwo. Jeszcze raz uklękłam na drodze prosząc Boga, aby jej pomógł. Wpadłam do domu zziębnięta, mama posmarowała ją wódką i dała miód z wodą. Potem siedząc na łóżku trzymała ją na kolanach, a ona już wylała się w śmiertelnym uścisku. Po chwili jej ciało zaczęło bezwładnie opadać, konwulsje ustąpiły i wyzionęła ducha. Mama trzymała ją jeszcze chwilę, potem podniosła się i ułożyła ją na długim stole przykrytym białym obrusem. Jej dziecinna buzia powoli stygła i stała się zimna. Jasne loczki zrobiły się jakieś matowe.

Tej nocy nie mogliśmy zasnąć. Mama ubrała Henię w skromną sukienkę, którą uszyła sama. Klęczałam przy niej i wpatrywałam się – była taka mała i niewinna. Na drugi dzień poczułam się bardzo źle. Na dworze było zimno i padał już jesienny śnieg z deszczem. Ojciec poszedł do gminy prosić o pomoc. Przyjechały higienistki i wykropiły dom, a mnie, wynajętą furmanką tak zwaną podwodą, kazano zawieźć do szpitala do Koła. Chłop podjechał pod sam dom. Na wozie miał słomę, mama zawięła mnie w pierzynę i ułożyła na wozie. Był już wieczór, furmanka ruszyła, koń włócił się wolno, woźnica milczał, a mama siedziała obok mnie i ciągle płakała. Nieprzytomnymi oczyma, wtulona w pierzynę, wpatrywałam się w gwiazdziste niebo, wyobrażałam sobie, że wśród nich jestem ja i Henia. Nagle jedna z tych gwiazd długą strugą szybko spadła i zgasła. Pomyślałam – o, to Henia. Wóz powoli włócił się, trząsł, żelazne koła toczyły się po kamiennym bruku. Coraz więcej pojawiało się świateł – zbliżało się miasto.(...)

Jechaliśmy jeszcze parę minut, a może więcej, kiedy wóz zatrzymał się przed szpitalem. Mama zsiadła powoli z wozu i podeszła do drzwi. Nie minęło wiele czasu, gdy w drzwiach pojawiło się dwóch młodych mężczyzn. Pospiesznie ściągnęli mnie z wozu i wnieśli do środka. (...) Najpierw wykąpano mnie i obcięto moje cienkie warkoczki. Dano mi koszulę, chustkę na głowę i zaniesiono do jednej z sal. Wtuliłam się w czystą pościel i zasnęłam. Co było dalej, nie pamiętam.

Byłam wtedy w szóstej klasie, byłam mała, mizerna i chuda. Mówiono mi później, jak było już lepiej, że leżałam sześć tygodni. To był szpital zakaźny, mama często przychodziła, choć też była chora, ale nie została wpuszczona. Mówiono jej tylko, czy jest lepiej, czy gorzej. Lekarze nie wróżyli mi przeżycia. Pewnego dnia, kiedy przyszła mama, a

było mi już trochę lepiej, też jej nie chcieli wpuścić. Kiedy tak stała pod drzwiami i płakała, przyszło dwóch lekarzy, widząc, że płacze, starszy zapytał ją, co się stało? Mama powiedziała, że chciała dowiedzieć się o zdrowie córki, ale nie chcą jej wpuścić. Młodszy asystent bacznie się mamie przyglądał. Kiedy lekarz tłumaczył mamie, że to szpital zakaźny i nie wolno nikomu wchodzić, asystent podeszedł do mamy i zapytał:

– Ciociu, to ty? Co tu robisz ?

Mama uniosła zapłakane oczy i poznała swojego siostrzeńca. Sytuacja się zmieniła. Pozwolono jej wejść, dano biały fartuch i przyprowadzono do mego łóżka. Od tej pory zajęto się mną troskliwiej i z dnia na dzień było coraz lepiej. Widziałam wiele śmierci dzieci i choć byli bogaci, jak znajoma Maria z Grzegorzewa, córka sklepikarza, umierali. Zmarła też córka sąsiadów, Adelka. A mnie ciągle śniła się Henia. Przynosiła mi słodycze, pączki i kładła pod poduszkę. Kiedy się budziłam, a miałam jeszcze gorączkę, szukałam tych słodyczy i spałam z łóżka. Henia ciągle powtarzała mi we śnie, że bym się nie bała, bo ja nie umrę. I tak też się stało. Wracałam do zdrowia, ale nie mogłam chodzić. Stawy posztywniały, wyglądałam jak kościotrup. Krótko przed Bożym Narodzeniem wypisano mnie ze szpitala. Przyjechał po mnie tatuś. Dorożką dowiózł mnie do stacji kolejowej, lecz nie było pociągu osobowego. Znajomy ojca, kolejarz, kazał nam wejść do budki w wagonie na końcu składu towarowego. I w ten sposób dojechaliśmy z Koła do Barłóg. Potem całą drogę niósł mnie na barana, bo ja nie mogłam iść o własnych siłach. Wreszcie doszliśmy do naszej chaty, a było to przeszło kilometr. Na mój widok mama się rozplakała a siostry opowiadały, co tu się działo, gdy mnie nie było. One, choć też przeżyły chorobę, chodziły, miały włosy, biegały do szkoły i cieszyły się jak dawniej. (...)

Tak więc leżałam i rozmyślałam, co będzie dalej. Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Choć było biednie, wszyscy cieszyliśmy się z gwiazdki. Matka robiła co mogła aby choć maleńki promyk pojawił się na dziecinnych buziach. Po Świętach siostry wybiegały na rozlane łąki na lodowisko, ja zostawałam sama na łóżku i płakałam. Z dnia na dzień czułam się lepiej i miałam nadzieję, że niedługo dołączę do dzieci. Czasem zostawiano mnie samą, wtedy próbowałam sama chodzić. Pewnego razu kiedy tak miałam zamiar dojść do drzwi, zachwiałam się i zawadziłam o długą rurę od kuchni, wszystko wyrwałam. Zaczęło się kopcić, a ja leżałam na glinianej podłodze. Zaczęłam się dusić od dymu i postanowiłam przeczołgać się do drzwi. Z wielkim wysiłkiem udało mi się je otworzyć i złapałam świeżego powietrza. Bóg dał, że wróciła mama od sąsiadki, bo kto wie jakby się to wszystko skończyło.

(...) Mijały tygodnie, zbliżała się wiosna. Z jednej strony cieszyłam się, z drugiej bałam. Bo co będzie, kiedy mnie zobaczą, jak mnie przyjmą po tak długiej nieobecności. A do tego – z chustką na głowie. Wreszcie nadszedł ten dzień. Mama ubrała mnie najlepiej jak mogła. Na głowę zawiązała mi chustkę i pełna strachu wyruszyłam z siostrami do szkoły. Nie przyjęli mnie zbyt życzliwie. Lekcje się jeszcze nie zaczęły, toteż dzieciaki obstąpiły mnie i patrzyły jak na dziwadło. Kiedy wchodziliśmy do klasy, jeden z chłopców zdarł mi chustkę z głowy. Byli tacy, którzy mnie bronili, ale i tacy, którzy się śmiali. Ja rozplakałam się i usiadłam w ostatniej ławce. Jakby za mało było cierpienia, nikt nie chciał ze mną siedzieć. Choć byłam już zdrowa, myśleli, że się zarażę. Wtedy moja koleżanka, Sabina Ratajczyk, opuściła swoją ławkę i usiadła obok mnie. Taki był mój pierwszy dzień w szkole po tyfusie (...)

ZACHMURZENIE

Łupie w kościach
 strzępy cirrusów
 smużą niebo
 wiatr
 ledwo ledwo
 trąca mannę mielec
 wyniosłą na dwa metry
 w kropli starorzecza
 nieboskłon
 cerowany lotem jaskółek
 mieszkających kątem
 pod okapem chaty
 za wałem
 łupie w kościach
 jak zwykle deszcz

ZACHMURZENIE II

Świeczniki krwawnicy pospolitej
 płoną
 iskra spławika faluje
 raz po raz
 nurkuje
 w obłych cumulusach
 te płyną po wodzie
 po niebie
 łąka soczystością kipi
 wylewa sitowia
 niezapominajki
 brzegami

ZACHMURZENIE III

Czas wracać
 starorzecze posiniało
 od natłoku chmur
 przygasły lampiony
 wodnych lilii
 stalowość deszczowych stratusów
 na ich tle
 nadlatujące bociany
 kołują ku broszy gniazda
 przypiętej do gonu
 stodoły
 ku młodym
 kle kle
 klejnotom

Maria Przybylak**OJCZULEK**

Do tego bym wiersze pisała,
 mój Ojciec głównie się przyłożył
 – by Matka
 w labiryncie łona nie skrywała
 kluczem
 wyjście na świat mi otworzył
 więc wysłał
 ścieżką żywota
 przez warg matczynych próg...
 – jak Ojciec
 w ten czas do mnie dotarł
 nie pomnę już dziś – dalibóg –

DO EUROPY ...

do Europy
 dążmy
 ostrożnym krokiem
 rozważnym sercem
 z bystrym wzrokiem
 ... bo jak z nią nam
 coś nie wypali
 kogo będziemy obwiniali? ...

11 V 2003 r.

DRZEWO

Drzewo Ojca mego
 na siedem imion
 rozgałęzione
 Czterech synów
 dumę Ojcu przyniosło
 z trzech cór Matka
 pomoc w pracach domowych
 miała
 Czasem Ojciec dym
 z fajki puszczał,
 z oczu puszczał do matki
 snop iskier
 a Mateńka nie była mu
 dłużna,
 prosem śmiechu dobrego
 zabarwiała rodzinę
 – po trzy wianki sięgnęli
 zięciowie,
 cztery wianki synowie złowili
 Szczebiot wnucząt
 wzorem piskląt się mnoży
 prawnuki – już jak z rękawa!
 – Bogu wspólna, za łaski podzięka
 Bóg łaskawie na nas spogląda,
 po ojcowsku nam błogosławi.

4 V 2003 r.

WINOWAJCZYNI

Syn – rozmiłowany
 w niepopularnych krzewach
 sprowadził ją – wybraną
 z katalogu
 pieścił, hołubił i czekał
 aż rozwinie upragniony pąk ...
 Ojciec
 po uszy zakochany wdowiec
 wczesnym rankiem ją ukradł
 i podarował
 – w kolorowym bukicie
 szczególną
 ukochaną najbardziej zachwycił!
 ...
 – ta właśnie
 b ł ę k i t n a r ó ż a
 poróżniła
 najbardziej spokrewnionych...
 a wybranka
 z głupoty teścia cichcem chichotała.

4 V 2003 r.

Lipnicki w Zielonej Górze

Bohaterem „Literackiego Czwartku” w dniu 22 maja w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Zielonej Górze był prof. Ludwik Lipnicki, pisarz z Drezdenka. Choć trwały Juwenalia, choć równolegle odbywało się spotkanie z innym poetą, popularną w Zielonej Górze postacią – ks. Zygmuntem Kowalczykiem, który promował swoją książkę historyczną o biskupie Ledóchowskim, na spotkanie do biblioteki przyszło bardzo wiele osób. Piękna pogoda pozwoliła na zorganizowanie „Czwartku” w patio, na świeżym powietrzu, wśród zieleni i reliefów polskich pisarzy–noblistów. Ta sceneria ogromnie pasowała do utworów Ludwika Lipnickiego pełnych umiłowania przyrody. Profesor Lipnicki został zaproszony do Zielonej Góry, jako że jego książka „Na niebie, na ziemi” wydana przez WAG „Arsenał” została wyróżniona nominacją do „Wawrzynu Lubuskiego”. Moderatorką spotkania była redaktorka książki i jej wydawca dr Krystyna Kamińska.

Dialog wydawcy i autora złożył się na niebanalny wieczór literacko–towarzyski, w którym mówiło się i słuchało nie tylko o literaturze.

Pan profesor opowiadał pięknie i ciepło o swoim ojcu – Michale Lipnickim znanym recytatorze i miłośniku literatury pięknej, który wszystkie swoje dzieci od najmłodszych lat poznawał z literaturą czytając wiersze i powieści w długie wieczory, przy naftowej lampie, jako że prąd elektryczny doprowadzono do Łubianki dopiero w końcu lat 60–tych. Mówił o fascynacji pejzażem Borów Tucholskich, w którym spędza wszystkie wolne chwile i który inspiruje go do znajdowania ukrytych w nim wierszy, o swojej zawodowej fascynacji porostami, w tym o przepięknych chrobotkach, które dla niego stały się symbolem kruchości i urody świata. Czytał wiersze z wcześniejszych dwóch tomów „O tym ci powiem” i „Zapięta się jesień”, a także listy z tomu „Na niebie, na ziemi”.

W dyskusji wiele osób wyrażało się niezwykle życzliwie dla autora o jego twórczości i z podziękowaniem za nową, tym razem w prozie, obecność przyrody w jego książkach. Ludwik Lipnicki już otrzymał od p. dyr. WiMBP Marii Wasik zaproszenie do udziału w kolejnych spotkaniach w bibliotekach regionu. (kk)

LIST DO POETY – KSIĘDZA JANA TWARDOWSKIEGO

Czcigodny Ojcze,
w pierwszych słowach donoszę,
że w moim świecie również

dzięcioł werbluje zawzięcie
burząc spokój pod korą
zając zafrasowany kica czasami
śmiesznie mając uszami
krasnołudki kurząc fajki na mszystych poduchach
zbierają rosę w kielichy chrobotków
plotąc przy tym bajki
dąb okaleczony trwa ciągle
na straży istnienia
są drzewa z Bożą Męką
których topór nie śmie ruszyć
są miejsca w lesie na końcu świata
skąd nawet i wróble wracają
i jeziora z taką ramą szuwaru
że aż się gęba sama rozdziawia
na lobellii ważka zastyga
pierwszy raz patrząc na świat

boży rosiczka złowrogimi perełkami
nadal wabi owadzych próżniaków
zimorodek błyskawicą szmaragdu
łączy konar i wodę
a bocian też stoi ciągle
na tej samej nodze
bekas godzinki odmawia głosem baranim
derkacz mu wtóruje jak patykiem po płocie
dudek czubem się chlubi
choć gniazdo zapaskudził
boża krówka spod nieba wraca
bez obiecaniej kromki
krocionóg się zwija w złocistą spiralę
udając że nie ma go wcale
są też strzechy słomiane
malwami podparte
a babunie na przyzbie tkwią
w przeszłość zapatrzone chabrem oczu

są ludzie dla których
Święty Antoni jest lekiem na ich roztargnienie
a Madonna z Rokitna uszka nie zasłania
najważniejszym z partonów jest święty z Asyżu
najcenniejsze
są te specjalne kwietniowe szafirki
i słowa myślom nie przeczą

są ludzie
co błogosławieni się czują pośród potępionych
i potępionymi wśród błogosławionych
choć wiedzą kto stwarza jagody

Kończąc, jeszcze donoszę, że modłę się czasami
Twoimi, Ojcze, wierszami
z poważaniem wielkim

L. Lipnicki

Powrót na ziemię

Bardzo niezwykle to poeta, bardzo osobny, żyjący z dala od wielkomięskiej wrzawy i ruchu, zakochany w Borach Tucholskich aż do obłędu, tego, oczywiście, twórczego. Poetą tym jest Ludwik Lipnicki, biolog, mieszkający w Drezdenku. To umiłowanie przyrody zaowocowało jednym wielkim hymnem, psalmem opiewającym wielki dar piękna Borów, piękna Ziemi. (...)

Wiersze Lipnickiego świadczą o nieprawdopodobnym wręcz przywiązaniu do ziemi, umiłowaniu jej aż do bólu. (...) Bliska jest Lipnickiemu czystość tej ziemi, która nas karmi, w którą jesteśmy wrośnięci, z którą jesteśmy złączeni od prapoczątków istnienia. Co będzie, gdy ta ziemia zostanie skażona? (...) Ratujmy ziemię przed ostateczną katastrofą, ratujmy wszystko, co trwa, co zostało stworzone, co żyje. Oto sens tej poezji. Pytania, prosby i wołania w mowie związanej o nadzieję dla ziemi, a tym samym i dla człowieka. (...)

Ludwik Lipnicki porażony został miłością do wszystkich i do wszystkiego. Wędrując jak święty Franciszek z Asyżu, tyle tylko że po polskiej ziemi, pochyla się z troską, uwagą i wielkim miłosierdziem nad każdym stworzeniem, w każdym bowiem stworzeniu dostrzega piękno i sens jego istnienia. Poprzez tę twórczość płynie wartkim nurtem stru-

mień poezji franciszkańskiej, płynie piękno i dobro. Oddanie się w miłości człowiekowi i przyrodzie. Zresztą nie może być inaczej, bo źródła poezji Ludwika Lipnickiego biją jakże silnie kulturą śródziemnomorską.

Wiele też w tej poezji dumy, pięknej dumy i radości, że człowiek został powołany do istnienia, do życia, ale wiele też i pięknej pokory, wobec istnienia innych, wobec otaczającej nas przyrody. I to świadczy o wielkości poezji Lipnickiego, to nadaje jej ogromnego wymiaru i czyni ją na wskroś humanistyczną, ludzką. Harmonijne współzycie człowieka z przyrodą i radość, ogromna radość z tego współzycia. A radość wiąże się z humorem, który w sztuce Lipnickiego nierzadko występuje, nawiązując w bardzo ciekawy sposób do humoru, jaki pojawia się w wierszach księdza Jana Twardowskiego.

No właśnie! Jednym z piękniejszych wierszy Ludwika Lipnickiego jest „List do poety – księdza Jana Twardowskiego”. List ten świadczy o twórczym powinowactwie obu poetów.

Ludwik Lipnicki stanowi jeszcze jeden przykład, że polska poezja współczesna może rodzić się także poza stolicą. Szkoda tylko, że jest u nas tak mało dostrzegana.

Zdzisław Łączkowski

Poetka i eseistka, magister filologii polskiej. Swoje prace krytyczno literackie publikowała w „Edukacji i Dialogu” oraz w „Akancie”. Jako poetka debiutowała w antologii Klubu Literackiego przy Grodzkim Domu Kultury „Niedzielni poeci” (WAG „Arsenal” 2003)

KLASYCZNIE O FILOZOFII

Talesa świat wypływa z wody
I bogów krąg otacza brzegi jego
Mnie – jeden Bóg pozostał drogi
lecz co do wody –
nie wiem tego

Anaksymander talesowy uczeń
Arenę śmierci i narodzin bada
Ja – nogi ku tej pierwszej włóczę
a cud poczęcia –
to wciąż wielka sprawa

Świat toczy się swoimi torami
Seneka, Platon inni przyjaciele
Odeszli – co i ja za chwilę zrobię
choć do zbadania –
wciąż tak samo wiele

SZTUKA JEST INTUICJĄ

Czy ja muszę czuć poezję?
Zapytaj mnie
– Czy ja czuję śpiew ptaka?
– Rozumiem świergotanie?
– Czy ja czuję blask księżycy?
– Rozumiem luminowanie?
Co piękne
jest nieodgadnione
Poranek
Zmierzch
Poezja

MYŚLICIE, ŻE ŁATWO JEST NAPISAĆ WIERSZ...

zamknąć myśli w ciągu zrozumienia...
literami zobrazować świat...
M–Y–Ś–L–I–C–I–E
gdy poeta zapełnia piórem białe przestrzenie

NA PEWNO BĘDZIE

Na pewno będzie umieranie
lecz nie ma co
się w ten problem
zagłębiać
Teraz jest wiersz
który płynie sam z siebie
od drżącej ręki

Trzepoczą się we mnie
uwięzione ptaki – litery, słowa

Czuje mam serce

Codziennie słońce świeci
wbrew wszystkiemu

najpiękniejsze są dalekie
krajobrazy
i pełne blasku ulice
które kiedyś przemierzałam

Świat wtedy był młody

Teraz leżę
w samym środku
nocy
Jest spadanie
gwiazdy

* * *

ktos ostrzegł mnie że moja rola się skończyła
w teatrze zdumiona siedzę
w półkucku z jajkiem na głowie
łapię równowagę
rzecz w której wygrałam siebie
uleciała w stronę ideału
który psu na budę się zdał

w parnacie mojego sumienia są teraz latające
krowy mają ambicje stać się gwiazdami ponad
gwiazdami oszalałej gawiedzi która po prostu
w czasie aktu
twórczego żre
potem
krztusi się dławi czerwienią
psuje powietrze

a we mnie
dopiero teraz zabawa
w teatr

zaczyna się.....

MÓJ OWADZI ŻYWOT

Moje ciało już nie chce czekać
Z minuty na minutę prowadzi
Swoją owadzi żywot
Bardzo szybko zmienia się
Skóra nie pamięta przyszłości
Rozpina się na mnie
To tylko ja przypominam sobie
Siebie
I pytam
Co mam robić ze sobą
Co robić
Zapalam papierosa
Znajduję transcendentne wyjście
Z dymu ulatuje dusza
I kolejny dzień

Irena Zielińska

Urodziła się w 1956 r. w Gorzowie. Poetka i malarka. W twórczości znajduje sposób na rozliczanie świata, w którym przyszło jej żyć. Choć słaba i krucha, czyni to z rzadko spotykaną ekspresją.

Debiutowała w 1977 r. w miesięczniku „Odra” (Wrocław). Od 1983 r. związana z RSTK, uczestniczka Interdyscyplinarnych Warsztatów Artystycznych.

Wydała tomik wierszy pt. „Oceania Irenejska” (Gorzów 1998). Ma na koncie audycje radiowe i telewizyjne. Współpracuje z prasą lokalną („Kurier Międzyrzecki”).

Irena Zielińska jest plastyczką, pisze wiersze. I w jednej, i w drugiej dyscyplinie twórczości wypowiada to samo: uczucie przerażenia światem i dojmujące poczucie samotności. Można powiedzieć jeszcze inaczej: poczucie niedostosowania. Jest osaczona więc się broni.

Ona chce swój ból wykrzyknąć. Najprościej da się to zrobić przy pomocy środków estetycznie ostrych. Wzmacniając ekspresję przy pomocy dużych liter, wykrzykników, wielokropków, mnożeniu do określeń. Jeśli powie, że jej sen upadł to doda: „jak człowiek/ spluty/ rozbity/ zagrożony/ umarły”.

Na wysokim diapazone.

Rodowód tej poezji jest ekspresjonistyczny. Czasem jak w „Galerii szalonych” nadmiar ekspresji ociera się o granice groteski chyba raczej nie zamierzonej.

Z natury rzeczy musi to przywołać swoje przeciwieństwo – ciepło i łagodność. Tak dzieje się w wierszu „Monice”. Jest to tak powiedzmy, sfera marzeń nieosiągalnych.

Im bardziej świat jawi się jako piekło, tym bardziej tęskni się za rajem. Im bardziej czuje się odrzuconym, tym mocniej poszukuje się tego, co jednoczy ze światem.

I tak właśnie dzieje się w tych wierszach.

Andrzej K. Waszkiewicz

IX Konkurs

im. Z. Morawskiego rozstrzygnięty!

Pisarze lubuscy
na czołowych miejscach

Organizowany od 9 lat przez Klub Środowisk Twórczych „Lamus” i Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gorzowie Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Zdzisława Morawskiego został w tych dniach rozstrzygnięty przez czteroosobowe jury w składzie: Nikos Chadzini-kolau - poeta, prof. Jerzy Świdziński - literaturoznawca, Janusz Koniusz - pisarz, Eugeniusz Wieczorek - dyr. KMT „Lamus”. Nagrody rozdzielono jak następuje:

W kategorii poezji: II nagroda – Helena Gordziej z Poznania, III – Marek Kierus z Gorzowa. Wyróżnienie – Jolanta Jarosz z Katowic.

W kategorii prozy: I nagroda – Wiesława B. Jędrzejewska z Bydgoszczy, II – Kazimierz Furman z Gorzowa, III – Jacek Włosek z Myśliborza, wyróżnienie Waldemar Mystkowski z Zielonej Góry. Nagroda specjalna dla najmłodszej uczestniczki – Kasia Spychaj z Gorzowa.

Wybór laureatów tym roku był szczególnie trudny z uwagi na dużą liczbę uczestników (373 autorów przysłało 642 zestawy wierszy i 100 pozycji prozatorskich) i wysoki poziom prac zakwalifikowanych do ostatecznej oceny. W protokóle jurorzy napisali, że „Konkurs jest perfekcyjny i w pełni profesjonalny pod względem organizacyjnym (...) Prace reprezentują w większości bardzo wysoki poziom, oddają panoramę egzystencjalną, moralną i społeczną.”. W tym roku przeważała tematyka społeczna. Wiele było tekstów o trudnej miłości i śmierci. Wszystkim laureatom „Pegaz L...” GRATULUJE, a swoim czytelnikom życzy cierpliwości w oczekiwaniu na nagrodzone teksty, których pierwodruk jest zastrzeżony dla rocznika „Lamus”. (iks)

Maj konwalia
i frezjami zakwitł

15 maja w Grodzkim Domu Kultury odbył się finał I Konkursu Poetyckiego ogłoszonego przez Klub Literacki GDK pod hasłem „Oczy szeroko otwarte”, w którym symboliczną nagrodą był „Kwiat Konwalii”, zaś w turnieju jednego wiersza tradycyjna „Złota Frezja”. Konkurs miał charakter regionalny.

Z ponad 200 wierszy nadesłanych przez 40 poetów jury I nagrodę: „Kwiat Konwalii” przyznało Markowi Kierusowi z Gorzowa. II nagrodę otrzymała Beata Igielska ze Skwierzyny, zaś III – debiutująca w pierwszej edycji „Pegaza L...” Agnieszka Moroz z Gorzowa. Wyróżniono Pawła Grzegora Piaskowskiego z Gorzowa, Teresę Wilczyk z Dębna Lub. oraz Agnieszkę Pruszyńską, Agnieszkę Winięcką, Janinę Jędręs i Wincentego Zdzitowieckiego – wszyscy z Gorzowa.

W Turnieju Jednego Wiersza o „Złotą Frezję” w plebiscycie publiczności zwyciężyły ex aequo Agnieszka Moroz i Karolina Kozikowska z Gorzowa.

Moderatorem imprezy finałowej była Ewa Rutkowska a uświetniła ją piosenką poetycką Kinga Rabińska.

Marek Kierus

I nagroda w konkursie „Konwalii”

* * *

Kaziowi Furmanowi

Nikt nie wie
skąd się wziął
i po co

nieco
z Chrystusa
schodzącego z krzyża
i
Antosia
którego piorun
trzasnął

Często pije
łazi
pisze wiersze

Z rozpaczy
Aniołowi
wypadają pióra

Ludzie klną
w żywy
kamień

Trudno żyć
we wnętrzu chłodnego
miasta

Chłopakowi
gorzowskiego
Zawarcia.

SPACER NIEWIDOMY

W parku
biała laska
ogon psa

Pod butami
liście barwy śmieci
kasztań – oczy wydłubane
drzewom

W powietrzu
wrzask zastygłych ptaków
rozdiera czerń nieba

W pamięci
porzucony cień
krajobraz stulony w dłoni.

ZAWARCIE

W mojej dzielnicy
słońce wschodzi na wspak
dwa kościoły
dziurawe kamienice

łomot serca miesza
bicie dzwonów
w dachówkach drżą
drewnosrebrzyste ptaki

ulicą, gdy błysnie
co druga gwiazda
chodzą samotne
ciemne drzewa

księżyc pijany cudzołoży
z falami czarownej rzeki
między mostami
krąży spocone powietrze

krwew rozbitych obłoków
odmierza wolno brzask
ulice w nocy zamiatane

brudne nad ranem

Zawarcie dusza Gorzowa
ściśniętą sznurem samochodów.

Marek Kierus. Urodzony 1 listopada 1959 r. Mieszka w Gorzowie. Wykształcenie średnie. Na przełomie lat 70. i 80. był członkiem KKMP. Uczestniczył w wielu konkursach literackich. Laureat konkursów RSTK, konkursu „Poezja nad Wartą” i „O Złotą Frezję”. W końcu lat 70. debiutował w tygodniku „Radar”. Jego wiersze weszły do arkusza poetyckiego Klubu Literackiego GDK „Niemy krzyk traw” i do almanachu „Niedzielnicy poeci” (jego metafory dały tytuły obu książkom). Nie pisał przez prawie 20 lat. Uczestnictwo w spotkaniach i warsztatach literackich Klubu Literackiego GDK zaowocowało powstaniem kolejnych wierszy. Jego dorobek zasługuje na samodzielny debiut książkowy.

Beata Igielska

II nagroda w konkursie „Konwalii”

**PEJZAŻ
Z UPADKIEM IKARA**

trudno uwierzyć
że nikt nie widział

chłop orał
pasterz pasł
okręt płynął

i nic?

przecież wpadł
musiał krzyczeć
wołać o pomoc
zanim utonął

trudno uwierzyć
że nie było nikogo
kto akurat by miał
ochotę
popatrzeć w niebo

otrzeć pot z czoła
przeciagnąć się
westchnąć
aż po horyzont

* * *

gdyby tylko wiedział
gdyby mógł przewidzieć
gdyby miał cień wątpliwości
zostaliby na Kreecie

biegłym we wszystkich sztukach
artystom
żyło się nieźle
w czasach popytu
na marmurowe posągi
(cóż z tego że w niewoli?)

może Ikar
poślubiłby Ariadnę
(wszak meżaliansę się zdarzają
nawet w najlepszych rodzinach)
i może miałby
syna córkę
gromadkę wnuków
wredną teściową

może nikt nigdy
by nie usłyszał
o lekkomyślnym chłopcu
który dołączył
do kolekcji
archetypów toposów symboli

w dwudziestym wieku naszej ery
i tak wymyślono by samolot

kto inny złożyłby ofiarę
przypadkiem
lub z konieczności

Beata Igielska. Pracuje jako nauczycielka języka polskiego i wiedzy o kulturze w LO w Skwierzynie oraz w Skwierzyńskim Ośrodku Kultury jako instruktor literacki, opiekun i założyciel Małej Akademii Literatury. Ponadto jest red. naczelnym regionalnego miesięcznika „Okolice Skwierzynie”. Debiutowała w tygodniku „Ziemia Gorzowska”. Publikowała wiersze, opowiadania i humoreski na łamach miesięcznika „Arsenał Gorzowski”. Zajmuje się promowaniem twórczości literackiej dzieci i młodzieży. Jest laureatką wielu konkursów ogólnopolskich, m.in.: „Pisanie dobre na chandrę” (II miejsce), Konkurs Walentynkowy (I miejsce), „Jestem dla ciebie”, „Krajobrazy słowa”. Finalistka konkursu „Samowar 2000”, także konkursów międzynarodowych: „Strofy z szuflady” i „O złote gęsie pióro”. Interesuje się poezją współczesną, twórczością „Pokolenia Kolumbów”, kulturą antyczną i kulturą żydowską oraz poezją śpiewaną.

Agnieszka Pruszyńska

wyróżnienie w konkursie „Konwalii”

MY...

My dzieci światła
Które nigdy
Nie zagnały wojny
Głodu i
Prawdziwej tragedii
Które drobne uczuciowe porażki
Uważają za życiowe tragedie
Szukamy pociechy
W alkoholu
Narkotykach
My, którzy nigdy nie musieliśmy walczyć

O swój kraj
I lepszy byt
My żyjący
W bezdusznym świecie
Szukamy rozwiązania
W śmierci
My dzieci światła
Które w porównaniu
Z dziećmi wojny
Mamy wszystko
Żyjemy w psychicznym luksusie
I mamy wręcz śmieszne problemy
Pragniemy tylko miłości ...

Agnieszka MorozIII nagroda w konkursie „Konwalii”
i I nagroda w turnieju „O złotą Frezję”**MÓJ DOM**

Jest gdzieś taki świat
w którym błękit szkła
odbija się na ścianach
a noce pachną cynamonem
Tam mącą ciszę jaśminowe herbaty
a dywanowe kwiaty
chełpią się brązem
Tam nie godzi się złość ani smutek
Nikt nie milczy
i nie odchodzi naprawdę
a zielone kapelusze porastają półki
To tam jestem
gdy wracasz z pracy
Słucham wiatru i czekam
aż ciepło twych rąk dosięgnie drzwi
Tam jest mój dom

KRÓTKO: OJCZE

Co dzień
powołujesz do życia
serca głazów
karmisz ptaki wolnością
wiatrem
omiatasz strumienie rzek
i tyko czasem
z błękitu Twych oczu
płyną na ziemię
lzy samotności

Agnieszka Moroz. 15 lat, uczennica Gimnazjum nr 5 przy ul. Komendantów w Gorzowie Wlkp. Dotychczas otrzymała: wyróżnienie w VII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. J. Korczaka w Płocku (2002); I miejsce w Literackim Konkursie Ekologicznym zorganizowanym w Gimnazjum nr 5 w Gorzowie Wlkp. (2002); finalistka Wojewódzkiego Konkursu Polonistycznego w 2002 r.

Paweł G. Piaskowski

wyróżnienie w konkursie „Konwalii”

LENISTWO?

Wiesz, lubię ten spokój – jak młody liść krzewu,
gdy wiosny powiewu całuski go pieścą;
liść szuka ich ciepła i woni szeleszczą,
lecz pewnie się trzyma gałęzi wbrew niemu.

Nie lubię zaś wrześnie – wiatr gwałty przynosi,
zerwany liść zwał się w uścisku z wichurą;
choć zrazu nieb sięga – wnet spada jak pióro,
by ziemię przecierać, o gałąź swą prosić ...

Ech, wietrze! Dlaczego ty taki niestały?
To kromką mi chleba, to sierpem znów bywasz!
Z wolnego mnie w służbę twe pieśni zmieniały –

tak myślę, gdy z domu – gałęzi mnie zrywasz,
wołając: „Twej wierze! Ojczyźnie daj chwałę!
uczuciu! I Muzom!” Lubię, gdy poczujesz ...

Krystyna Kamińska

„Ogrody” Barbary Trawińskiej

W ostatnich tygodniach istnienia Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie wygosparowano pieniądze na tom wierszy Barbary Trawińskiej, pod warunkiem, że zostanie złożony w drukarni do końca 1998 roku. Tak powstał najobszerniejszy, bo liczący 72 wiersze tom „Ogrody codzienności”. Dziś autorka twierdzi, że chętnie by w nim co nieco zmieniła, ale bezspornie tom świadczy o kolejnym ważnym etapie drogi twórczej Barbary Trawińskiej. Bardzo poszerzyła krąg tematyczny wierszy, a co ważniejsze, otworzyła się na drugiego człowieka. Wiele wierszy dedykuje bliskim sobie osobom, w wielu podejmuje dyskurs z głosicielami innych prawd. Częściej sama zastanawia się nad znaczeniem swojej twórczości: jak pisać/ by ptakiem stawały się/ słowa/ i odpowiadały na/ ważne pytania. Z wiekiem, z bagażem życiowych doświadczeń Barbara Trawińska dookoła siebie widzi znacznie więcej niż w czasach nieszczęśliwej, młodzieńczej miłości.

Tę wewnętrzną przemianę najdobitniej wyraziła w wierszu, który – niestety – nie wszedł do „Ogrodów codzienności” pt. „Życie po pięćdziesiątce”: *urodziłam się / po pięćdziesiątce / z tęczy pastelowej / zesłam na ziemię / aby odkrywać na nowo / siebie i świat (...) / żyję mocniej.*

Wyrazem tego „mocniejszego życia” jest cykl wierszy zrodzonych z wędrówek po Tatrach. Mieszkamy daleko od gór, tematyka gór jest w literaturze naszego regionu nieobecna, a tu niespodziewanie wierszami o zmaganiach z Tatrami obdarza nas poetka dotąd zapatrzona przede wszystkim w swoje wnętrze. Bo dla niej wspinanie się/ jest (...) cudownym lekiem/ na ból i samotność (Miłość do gór).

Po raz pierwszy w wierszach Trawińskiej pojawiają się dzieci, we wspomnieniach jeszcze małe, obecnie już dorosłe, dojrzałe, z którymi wiedzie rozważania na temat sensu życia. W innych przypomina Gorzów swojego dzieciństwa i Wągrowiec, z którego razem z rodzicami wyjechała. Kilka dobrych wierszy poświęca Bogu i głębokiej wierze: *moje życie/ jest lampką oliwną // napelniam ją/ modlitwą/ i Światłem mego Pana.*

Różnorodność kręgów tematycznych wierszy Barbara Trawińska nazywa swoimi ogrodami. Tu jest ogrodnikiem, ona je stwarza, pielęgnuje, na nie reaguje emocjonalnie i opisuje własnym, poetyckim językiem. Bo choć krąg obserwacji i doznań poetki znacznie się poszerzył, ona zawsze pokazuje świat i uczucia przefiltrowane przez swoją osobowość.

Barbarę Trawińską z jej książką „Ogrody codzienności” zaprosiłam do Klubu „Lamus” na prowadzone przeze mnie spotkania z pisarzami w cyklu „Swego nie znać”. Było to dziewiąte spotkanie. Nie sposób powiedzieć o Barbarze Trawińskiej, że jest pisarka nieznaną, ale zastanawiało mnie, dlaczego książka uznanej w środowisku autorki publicznie prezentowana jest po raz pierwszy w cztery lata po wydrukowaniu. Autorka tłumaczy to swoją nieśmiałością, lecz to wyjaśnienie chyba nie powinno być wystarczające. W międzyczasie zlikwidowano Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, jej głównego mecenasa, zmieniło się kierownictwo wydawcy, czyli Klubu „Lamus”. Ale brak informacji i promocji książki miejscowego pisarza źle świadczy o mechanizmach funkcjonowania kultury w naszym mieście. Czy fakt wydania i promocja książki jest sprawą tylko autora? Gospodarka rynkowa wyeliminowała głównego dystrybutora książek – Centralną Składnicę Księgarską „Domu Książki”. Kto dziś powinien je popularyzować, upowszechniać, by miały szansę wejść może kiedyś do historii literatury... Dlaczego miasta, z którym twórcy są związani, nie dostrzegają w spektakularnych faktach kulturowych szansy własnej nobilitacji na szerszych arenach?

Książka Barbary Trawińskiej znalazła się w czytelnym obiegu, choć nie w sprzedaży. A autorka ostatnio znów nabrała chęci do pisania wierszy. W ciągu ostatnich tygodni napisała cykl, z którego kilka wierszy przeczytała na spotkaniu. Może wejdą one do kolejnej książki.

Nowe wiersze

WIARA

jeszcze długo żyłabym
w letargu gdyby nie
przeznaczenie

spotkałam Wiarę

dotąd błdziłam
Ona otworzyła mnie
na poszukiwania
bo życie to labirynt
jeśli nie ma się klucza

droga do świadomości
to bogacenie się
przez Mądrość

obcowanie z nią staje się
głodem
nie do nasycenia

JESZCZE

jeszcze budzę się rankiem
zaspana wtulam w poduszkę
potem przeciągam leniwie
słońce pozdrawia mnie zza okna
albo chmury wprowadzają w nastrój
tak więc
odczucie od A do Z
towarzyszy mi do wieczora
przynosi nowe wieści z zewnątrz
na które otwieram się
mniej lub więcej nadto
pamiętam o higienie
o podniebieniu również
poszczę umiarkowanie
ma to dobre strony

czasami odbieram sygnały
które staram się zapisywać
dzięki czemu staję się niewolnikiem
i nie narzekam na bezczynność
gadulstwo studzę z przyjaciółmi
każdy ma coś do powiedzenia
i tak uczyć się milczeć

SŁOWIK

długo mi karzesz czekać
już połowa maja
a ciebie nie słychać
ptaki buszują w gęstwinie
chórem wyśpiewują sonaty

pachnie świeżym liściem
wiośniane powietrze
unosi się nad ciepłą ziemią
konkurs kwiatów w pełni
a ty milczysz

gdzie twoje staccato
czemu nie ogarnia wieczoru
w tej ciszy brzmi pustka
tęsknoty za twoim trelem
i żal
za czymś co odchodzi

SAMOTNOŚĆ
NIEZUPEŁNA

prawdopodobnie
przyzwyczaiła się
i zostanie ze mną na dłużej
oswajanie jej
przesypało wiele piasku
w klepsydrze
nawet dawała się lubić ale
to zdarzało się rzadko
w salonie rozmyślań

wstawiłam nowe okna na
lepsze horyzonty w
deszczową niedzielę
a ty nie nadchodzisz

nie chcę być zamieszkał
w ciszy do której nie
mam klucza
dlatego nie zwlekaj
lampa dopala się

TRWANIE

cisza szeptem wyśpiewuje rapsod
o przemijaniu
świerszcz umilkł w kominie
zasłuchany w ciemność
tylko deszcz po szybach
dzwoni po staremu
schody o kroki spór wiodą
drzewa umierają stojąc
jak bezdomny pies
na spalonym progu

echo nie zatrzymuje się
na pajęczynach
pod dachem palmowych liści
przeciąga się wiatr
i ptaki przecinają powietrze
w powrocie z dalekich stron
a ja
wpleciona w pejzaż lat
uczę się trwać

Agnieszka Moskaluk

Poskramianie Pegaza

W Gorzowie znów działa Klub Literacki ZLP. Jego owocem jest środowiskowa próba wydawania własnego pisma – „Pegaza Lubuskiego”.

W Gorzowie i okolicach mieszka i tworzy niemal pięćdziesięciu literatów. Część z nich należy do różnego rodzaju związków i stowarzyszeń: ZLP, RSTK, KL GDK. Większość ma na koncie przynajmniej jedną wydaną książkę. Wydawałoby się, że to dość liczna i – nomen omen – twórcza grupa. Nic bardziej mylnego. Od lat nie istnieje tzw. gorzowskie środowisko literackie. Brakuje silnej osobowości mogącej je reprezentować. Dlatego lokalni koledzy po piórze mogą jedynie wspominać czasy „Księcia Poetów” i siłę Stolika Numer Jeden. Nic ponad to, skoro nawet na spotkania literackie nie chce im się przychodzić.

Kilka lat temu, kiedy w Gorzowie zawiązywała się filia zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich, podjęto próbę stworzenia Klubu Literackiego ZLP. Spotkania miały się odbywać raz w miesiącu. Inicjatywa upadła, bo... nikt na nie nie przychodził. Nie przeszkadzało to jednak literatom narzekać na gorzowsko-literacką stagnację i na to, że w przeciwieństwie do Zielonej Góry nic tu się nie dzieje – co zresztą nie jest do końca zgodne z prawdą.

Kilka miesięcy temu pojawiła się kolejna próba uaktywnienia środowiska. – *Stało się to z przyczyn prozaicznych* – tłumaczy **Roman Habdas**, sekretarz gorzowskiej filii ZLP. – *Oddział dostał pewne fundusze i przewodniczący Eugeniusz Kurzawa zapowiedział, że nasza filia może dostać 2 tysiące złotych dofinansowania na wydanie gorzowskiej antologii poetyckiej. To nas zmobilizowało do spotkań i reaktywowania Klubu Literackiego.*

Spotkania odbywają się raz w miesiącu w siedzibie biblioteki. Frekwencja nadal jest skromna, ale coś z tych spotkań wynika. Po pierwsze, literaci mogą się ze sobą spotkać, porozmawiać, zaprezentować swoją najnowszą twórczość – zasada jest taka, by dzielili się tylko najnowszymi, nie publikowanymi utworami. Po drugie, już niebawem ma szansę okazać się aktualna i rzetelna antologia poezji gorzowskiej (po wydanym niedawno „Leksykonie literatury gorzowskiej” K. Kamińskiej będzie to kolejny dowód na to, że gorzowskie środowisko literackie jednak istnieje). Po trzecie i najważniejsze, być może będziemy mieć własne pismo kulturalno-literackie!

Podczas ostatniego spotkania Klubu Literackiego dyrektor biblioteki **Edward Jaworski** i poeta **Ireneusz Szmidt** zaprezentowali sygnałny numer „Pegaza Lubuskiego”. Dlaczego „Lubuskiego”? – *Z przyczyn marketingowych, a trochę z przekory* – tłumaczy dyrektor Jaworski. – *Do tej pory wszystko, co lubuskie, powstawało w Zielonej Górze i z Zieloną Górą się kojarzyło. Pora na Gorzów. Poza tym, pismo wydawane będzie przez bibliotekę, która znajduje się w gestii marszałka województwa. A marszałek, jak wiadomo, znajduje się w Zielonej Górze. Jest większa szansa, że dostaniemy dofinansowanie na lubuskie pismo literackie, niż na gorzowskie...*

„Pegaz Lubuski” to na razie rodzaj skromnego w treści i formie brudnopisu literackiego. Ma 10 stron (miał mieć 12), pojawił się w nim artykuł krytyczny **Krystyny Kamińskiej**: „Pisarze gorzowscy”, oraz najnowsze wiersze, prozy poetyckie, fraszki i aforyzmy 13 literatów, m.in: **Joanny Ziemińskiej-Kurek**, **Ludwika Lipnickiego**, **Marii Przybylak**, **Witolda Niedźwieckiego** i debiutującej **Agnieszki Moroz**.

To jest, jak napisał we wstępie do „Pegaza” I.K. Szmidt, dopiero próba osiedlenia skrzydlatego rumaka. „*Zaledwie arkusz, pomyślany jako program wspólnego wieczoru autorskiego gorzowskich członków i kandydatów ZLP, wydany przy maksymalnej skromności nakładu i szaty edytorskiej.*”

Czy „Pegaz Lubuski” rozwinię skrzydła? Czy stanie się pismem choć tak profesjonalnym, jak wydawane przez zielonogórską bibliotekę „Lubuskie Pismo Literacko-Kulturalne Pro Libris”? Czas pokaże. – *Nie wiem, czy starczy nam siły, aktywności i tekstów godnych druku* – zastanawia się Ireneusz Szmidt. Ma rację. Już podczas przygotowania pierwszego numeru „Pegaza” przekonał, jak trudno „zrobić coś” dla środowiska, kiedy ono samo nic robić nie chce; nie przychodzi na umówione spotkania, nie przynosi tekstów do druku, a jak się już się na to zdecyduje, to po czasie. Czyżby łatwiej było poskramić skrzydlatego Pegaza, niż gorzowskie środowisko literackie?

Przedruk „Ziemia Gorzowska”, nr 19 8 maja 2003r.

Nowe wiersze

MŁODZI

Jak ci młodzi się kochają
jak głęboko patrzą w oczy
jak swe ciała trą o ciała
jak się liżą, jak zębami
swą namiętność pieczętują

Jakże oni czują siebie
każdym nerwem czulej skóry
jak z rozkoszy omdlewają
jak są boscy w uniesieniach
i jak ludzcy w poniżeniach

Jak ci młodzi siebie ranią
niepotrzebnym słowem, gestem
jak okrutni są, jak zimni
i jak nagle sobie obcy
w usta wody nabierają
byle tylko nie powiedzieć
że kochają
że kochają...

TAKI ŚWIAT

Pomyśl o świecie –
jest taki gdzie indziej,
w którym od urodzenia
do śmierci
jesteś zdrowy i bogaty,
bez pracy co cię wcześniej upodli
zanim ucłowieczy,
w którym każdy krok
jest bezpieczny, a kolejny
dzień listy przynosi
od wiernych przyjaciół.

Jest taki świat,
w którym twoja kobieta
jest najpiękniejsza
i tylko twoja,
a gdy odchodzi
zostawia ci życie
piękniejsze od marzeń.

Jest taka przestrzeń
między niebem a ziemią,
której Bóg nie zamyka
na klucz przed człowiekiem. –
więc nie ma w niej bezdomnych,
a dla głodnego
zawsze jest miejsce przy stole.
Grzech tutaj jest modlitwą
o skrzydłach skowronka,

Jest taki świat
gdzie indziej
– i to jest jego cholerna wada.

PRZYJAŹŃ

Spotykamy ciągle innych
tych samych przyjaciół
ten sam interes
jak zwykle nas dzieli
i jak zwykle optymizm
uchodzi za inną
tę samą granicę
rozsądku

W międzyczasie rozmawiamy
w znajomym
obcym języku
i wypijamy kilka toastów
za wspaniały rozwój wzajemnych
jednostronnych
stosunków

PODRÓŻ

Ja, który jeszcze się śmiałem
gdy nikomu już nie było
do śmiechu
a gdy płakałem
pocieszały mnie wierzby
bardziej jeszcze niż ja
płaczące
Który żyłem na śmierć
zakochany a umierałem
w każdej szczęsnej chwili
ja, któremu nie było dane
sięgnąć dalej niż po zasięg wzroku
wybieram się w drogę
powrotną
w długą podróż
do kresu pamięci
po
ostatni przystanek
czerwonego autobusu
co troturem
jechał za mną na sznurku
gdy na spacerach
u boku ojca
dreptałem

Jego krokom przez epokę
nigdy nie mogłem dorównać

Potem pójde za cmentarne pole
przez ostre trawy osty i kąkole
a miasto za mną
ognisty ozór wywali
i będzie pękać ze śmiechu
że ominąłem zapatrzone w siebie
Aleję Zasłużonych – spektakularną
szansę na wizę
do nieba.

Krystyna Kamińska

Joanna z czerwonego ferrari

Świat poetycki Joanny Ziemińskiej-Kurek wypełniały dotąd
garnuszek talerzyk tyżeczka

lampa stół doniczka

krzesło ("Pojedynek")

Swoją kobiecość wyrażała przez przedmioty codziennego użytku, w nadmiarze otaczające każdą z nas. Ważne, że potrafiła wyczarować z nich poetycki obraz i refleksję o oryginalnej głębi. W programowym wierszu pierwszego tomu pt. "Kobieta pisze wiersz" (Gorzów 1997) tej kobiecości zdefiniowanej przez codzienność przeciwstawiła żywioł męski oparty na refleksji:

Kobieta pisze wiersz w którym zaplątane

miłość, smutek, garnek z zupą i skowronki

Mężczyzna na palcach podchodzi

Do następnego słowa

Nie ma lepszego ani gorszego, wyższego bądź niższego stosunku do tworzonej poezji. Po prostu męska i kobieca twórczość są inne, zrodzone z innych przesłanek, operujące innymi rekwizytami, prowadzące do innych wniosków. Niby nie ma w tym niczego odkrywczego, bo kobieta i mężczyzna różnią się od początku świata, ale Joanna Ziemińska-Kurek potrafiła to powiedzieć inaczej, w sposób, z którym identyfikują się wszystkie współczesne kobiety.

W drugim tomie wierszy – "Ślad na piasku" (Kraków 2002), są jeszcze przedmioty jako egzemplifikacja obecności, ale coraz częściej służą nie tyle wyrażaniu uczuć, co refleksji nad mijającym czasem.

płyną przeze mnie przedmioty

każdy do portu przeznaczenia

stoły płyną na koślawych nogach

przepływa lampa z potłuczonym kloszem

("Porządki Karoliny")

Pierwszy tom z 1997 roku Joanna Ziemińska-Kurek wydała stosunkowo późno, bo jako dorosła kobieta. Zaledwie pięć lat różnicy między tym pierwszym a "Śladem na piasku" poczyniło w jej refleksji o życiu i o kobiecości ogromne przewartościowanie. Kilka było przyczyn tych zmian.

Po pierwsze urosły dzieci. Autorka poświęca córce przejmujący wiersz o odcinaniu pępowiny:

lustro moich wad i zalet

drugi człowiek

ja mądrzejsza i lepsza

o której wiem że musi odejść

do swoich spraw

Po drugie: relacje kobieta – mężczyzna przestały być gorące, co najdotkliwiej pokazała w wierszu "Jakoś uleciało". Bez niczyjej winy, bez wpływu na fakty nie mam już ochoty naciskać klamki/ suszyć łez/ na policzkach chropowatych twoich.

Można jednak żyć, z daleka obserwując swoje dzieci, można żyć z mniejszą intensywnością uczuć do swojego mężczyzny. Najtragiczniejsza jest jednak przyczyna trzecia – widmo poważnej choroby, na którą nie jest się jeszcze psychicznie gotowym. Konstatacja zawarta w podtytule wiersza "Diagnoza" jest przejmująca, bo wyrażona językiem dzieła wszechczasów – Biblii: w białym pokoju ciało stało się ciałem.

Najgorsze jest poczucie bezsilności, brak możliwości wpływu na

funkcjonowanie swojego ciała, które dotąd było naturalnym opakowaniem duszy, myśli i uczuć, czymś niezauważalnym, mniej ważnym od garnka z zupą, który wyrażał codzienność. A teraz ono ma decydować o całym człowieku. Już nie kobiecie, ale człowieku. Przeróżające.

Tytuł drugiego tomu Joanny Ziemińskiej-Kurek, czyli "Ślad na piasku" w pierwszym kontakcie wydał mi się mało ciekawy, bo wykorzystujący potoczny, nawet strywializowany idiom. A przecież autorka użyła go świadomie. Wyrasta on z jej ukochanej codzienności, wręcz banału. Wszystkim przecież wiadomo, że ślad na piasku to coś szybko przemijającego, ulotnego. Z drugiej jednak strony tytuł ten jest odpowiedzią na wielkie pytanie ludzkości: jak pozostać, mimo konieczności przekroczenia linii życia i śmierci. Dla Joanny Ziemińskiej-Kurek to będzie tylko ślad na piasku.

Smutny jest ten drugi tom wierszy Joanny, smutny i zaskakująco odmienny od żywiołowej kobiecości, którą zaprezentowała w pierwszym.

Bardzo osobisty ten tom kończy wiersz "W Lubniewicach" będący swego rodzaju antymanifestem, albo raczej świadomym odcięciem się od poetyckich pokoleń i szkół, do których chciał ją wpisać znany krytyk Andrzej K. Waśkiewicz. A było to tak, jak informują poetka w wierszu a krytyk w posłowiu: Podczas warsztatów literackich RSTK w Lubniewicach Waśkiewicz zapytał Joannę (choć nie jest ona członkiem tego Stowarzyszenia), jak sytuuje swoją twórczość na mapie poetyckiej Polski. W wierszu odpowiedziała buntem:

nie potrafię odpowiedzieć na pytania

o moje pokolenie powinowactwo wynikłe

z faktu urodzenia i paru innych detali

nie potrafię odpowiedzieć co boli

moich nieznanym rówieśników ani jakie

słowa są odpowiednie w takiej chwili

Potrafi jednak pokazać smutek kobiety 40-letniej wynikający z przemijania, z tego, że jako matka nie będzie już dzieciom tak potrzebna, że mężczyzna nie budzi już uczuć granicznych z niebem ani z piekłem, a gdy jej fizycznie zabraknie, pozostanie tylko ślad na piasku. Takie uczucia są właściwe każdemu człowiekowi, który przekroczył 40-tkę niezależnie od miejsca zamieszkania i czasu, w jakim żyje. W psychologii zjawisko to nazwano ostatnio "syndromem czerwonego ferrari". Bo jak znaleźć sens życia, gdy osiągnięto się już materialne cele i jeździ się najdroższym samochodem, a uczucia coraz cichsze i okres gwarancji na ciało także się skończył? Joanna Ziemińska-Kurek jedzie więc teraz swoim wyimaginowanym ferrari, poetycko przedstawiając rozterki 40-latków. A wie o swoim pokoleniu więcej, niż chciała wyjawić krytykowi. Dla niego ma zbanalizowany wykręt kończący wiersz "W Lubniewicach": "jestem kroplą rosy na nitce babiego lata". Może Waśkiewicz – mężczyzna w to uwierzył, mężczyzn wszak łatwiej zwieść. Z kobietami znacznie trudniej.



Joanna Ziemińska-Kurek "Ślad na piasku", Kraków 2002, Oficyna Konfraterni Poetów, okładka i dwa cykle grafik Andrzeja i Agnieszki Michałowskich. Tomik wydany dzięki pomocy Stowarzyszenia "Nasz Ogólniak" z Sulęcina.

Zabawa w kubistyczne wzory

ZA CHWILĘ ZACZNĄ WIĘDNAĆ FALE OCEANU

Nie ucieknę od wierszy
bo przychodzą nocą
i liżą moje palce

dodam im siebie do smaku
przywiążę obrozą zapisu
pochylonego lekko w prawo

myślałam – spokojem je wezmę
zablokuję receptory zwiążę stulą
wyobraźnię i instynkt

nie wyrwą się dzikie
na wilcze pola
skąd uciekają z tupotem umarli

Leżę na gładkim jeziorze
dzień oskubany z gęsich piór
i wtarty w ślady kuropatw

ze stukotem serca zmierza ku mnie ten
za którym tęsknię
pod rozgrzebaną pościelą ostateczności.

KOMENTARZ, CZYLI SURREALNE JAJO

Cyniczny komputer wysysa
małże metafor
węże gromadzą
soki nie do strawienia

aż tu doturlałam surrealne jajo
by wyklął się z uderzeniem młotka
ostatni podmuch
zrzucający kartkę
na realistyczną podłogę.

CHŁOPIEC NA TRZECIM PIĘTRZE NIEISTNIEJĄCEJ

KAMIENICY

To był wycinek nieba
w pochmurnym lustrze okna
z zaciekami deszczu
i ciepłą mgiełką chłopiącego oddechu

pajęczyna w załomie starej kamienicy
błyszczała koralami oceanicznych ilustracji
a pająk wspinał się
jak smutek
po przeczuwanej kresce wyobraźni

tu kończył się starty palcem ślad odrzutowca
a wymęczona ciekawością mucha
kołysała ciszę przeciągłym cis–moll
na wyciągniętej szyi chłopca.

DEBIUT z rekomendacją

W "Pegazie L..." to miejsce przeznaczamy dla młodych i bardzo młodych wstępujących do jego stajni poetów. W pierwszym numerze drukowaliśmy wiersze gorzowskiej gimnazjalistki Agnieszki Moroz. Jakże trafny był to wybór na szpaltę debiutu niech świadczy fakt, że w kilka dni później, ta młoda, zdolna poetka została uhonorowana III nagrodą Konwalii w Konkursie Poetyckim Klubu Literackiego GDK pod hasłem "Oczy szeroko otwarte" i zdobyła "Złotą Frezję" w Turnieju Jednego Wiersza.

Czy gimnazjalistka Kamila Gutkowska pójdzie w ślady swojej koleżanki? Ma szansę – w zeszłym roku zdobyła już pierwszy szlif turniejowy – I m. w Konkursie Literackim p.t. "Obyczaje i obrzędy w Panu Tadeuszu". To pięknie, że zaczyna od studiów nad poezją klasyków. To najlepsza szkoła pisarskiego warsztatu. Wiersze pisze od niedawna, ale te jeszcze nieliczne, czasem nieśmiało próby zdradzają dużą wrażliwość na sprawy świata, który ją otacza. Nie boi się zadawać pytań o los swój przyszły, o wartości, które w jej wieku są najważniejsze, których Bóg jest szczodroliwym dawcą. Do niego zwraca się z prośbą by wyposażył ją w doświadczenie na życiową drogę.

Zastanawia mnie wiersz trzeci, który wybrałam do druku. Niewiele w nim bezpośredniej poezji, a przecież trzeba go nazwać wierszem. Nieważne, czy powstał z chęci rozliczenia się autorki, z własną chwilą słabości, czy jest projekcją zbiorowego doświadczenia pokolenia szukającego w narkotykach remedium na samotność w tłumie. Jeśli to drugie, warto dalej, Kamilko, doskonalić, nie tylko warsztat poetycki ale i słuch społeczny. Będzie nam wszystkim potrzebny...

Ireneusz K. Szmidt

DLACZEGO?

– Dlaczego błękitne jest niebo?
– Bo Bóg je takie stworzył.
– Dlaczego żyjemy tylko chwilę?
– By później być z Panem i
żyć jak kolorowe motyle.
– Dlaczego miłość tak boli?
Czy to gałązka topoli?
– Nie, to uczucie, przez które
serce krwawi,
i płacze i cierpi,
i przeżywa udręki.

Dlatego kochać jest trudno –
ale
kochaj,
bo inaczej
żyć będziesz
na próżno...

TYLKO TY

Tylko Ty mnie napelniasz
miłością, siłą, wiarą.
Tylko Ty zostajesz
gdy inni odchodzą.
Tylko Ty jesteś zawsze
przy mnie.
Tylko Ty
prawdziwie kochasz,
rozumiesz,
pomogasz,
potrafisz być przyjacielem.
Byłeś, jesteś i będziesz
najbliższy memu sercu.

O, wspaniały Ojcze
naucz mnie życia,
daj doświadczenie,
pomóż iść.

Proszę Cię
bądź zawsze...

AMFETAMINA

Zawsze byłeś moją najlepszą przyjaciółką.
Rozumiałaś mnie, pomagałaś w potrzebie.
Podawałaś swą pomocną dłoń
przed trudnym sprawdzianem
z matematyki.
Kiedy rodzice się kłócili,
gdy tatuś – mój kat, bił za złe oceny.
O moja pani!
Wtedy byłaś najlepszą ucieczką.
Sprawiałaś, że zapomniałam o kłopotach,
niepowodzeniach, o swojej głupocie.
Tak ci ufałam, powierzałam tajemnice,
opowiadałam o wszystkim,
a jakże dziś mnie zawiodłaś...

Leżę przykuta do szpitalnego łóżka
na odtruciu.
Przez ciebie teraz trzęsą mi się ręce,
a całe me ciało jest pokłute –
– wszędzie widnieją ślady igły.
Dlaczego mi to zrobiłaś? Za co?

Teraz wiem jedno:
Ty i twoje siostry są matkami głupich.

Sobota, 22.III.2003 r.

STAJNIA PEGAZA

czyli Wiadomości spod kopyta

Pędzelkiem i piórkiem

Tadeusz Szyfer i Zbigniew Olchowik zrobili sympatyczną niespodziankę gorzowskiemu środowisku artystycznemu, o którym ciągle ktoś mówi i pisze, że go nie ma. Wystawili oni 5 maja w Klubie Środowisk Twórczych "Lamus" "KARYKATURY LUDZI KULTURY". Popularna w Gorzowie postać plastyka Zbigniewa Olchowika, od lat kojarzona jest z trudną sztuką karykatury. Wszyscy pamiętają jego "Persony z trzeciej strony" tygodnika "Ziemia Gorzowska", i wtedy tak jak dziś towarzyszyły rysunkom Zbyszka frazki Tadeusza Szofera.

W naszej lokalnej i ogólnopolskiej prasie opublikował ponad 500 karykatur w tym ogromna ich większość prześmiewała większych i mniejszych ludzi polityki. Miał, jak sam mówi, od cholery wystaw w Polsce, Niemczech, Danii i Belgii.

W Polsce najczęściej wystawia w Warszawie. Tamże, w Muzeum Karykatury wiszą sobie jego najlepsze prace. Od zeszłego roku zaczął z po-

wodzeniem (kilka wyróżnień!) brać udział w rysunkowych konkursach satyrycznych. Na wystawie w "Lamusie" pośmiać się można było z fajcjat Gabrieli Balcerzakowej, Zofii Bilińskiej, Leszka Bończuka, Hanny Ciepieli, Magdy Ćwiertni, Bogusława Dziekańskiego, Edka Dębickiego, Kazimierza Furmana, Gąsiora (Jerzego Gąsiora), Jana Grossa, Ewy Hornik, Szczepana Kaszyńskiego, Witka Niedźwieckiego, Zenona Kmiecika, Krystyny Kamińskiej, Edwarda Korbana, Bogdana Kuniczkiego, Anny Łaniewskiej, Mariana Łazarskiego, Renaty Ochwat, Juliusza Piechockiego, Lidii Przybyłowicz, Mieczysława Rzeszewskiego, Zbigniewa Sejwy, Piotra Steblina-Kamińskiego, Ireneusza K. Szmida, Tadeusza Szyfera, Hieronima Świerczyńskiego, Jana Tomaszewicza, Jacka Stróżewskiego, Andrzeja Wieczorka, Eugeniusza Wieczorka, Jerzego Zysnarskiego i z autokarykatury Olchowika.

Na wernisaż tłumnie przybyli goście, w większości modele do rysunków Zbyszka. Prawie nikt z nich nie wiedział, kiedy i gdzie artysta "złapał" ich na papier. Wesołych komentarzy, udawanych oburzeń na własny wygląd, nie brakowało.

Miło zauważyć, że trzecia część nazwisk bohaterów wystawy, to ludzie związani z życiem literackim Gorzowa. To znaczy, że jednak jest ono zauważalne.



Fraszki Szyfera na pisarzy

NA GROSSA

Lotny satyryk z natchnieniem śpi razem!
Nawet na spacer wychodzi z Pegazem.

NA FURMANA

(w otoczeniu pań)

Gdy poeta buja luzem,
wszystkie go ścigają muzy.

NA NIEDŹWIECKIEGO

(pod drogowskazem, kierunek Warszawa)

Smutny to drogowskaz! W tym złego przyczyna,
że o naszych twórcach wciąż się zapomina.

NA GĄSIORA

Gdy sobie nie radzi z wisielczym humorem,
zamyka się w wieży – pociesza Hasiorem.

NA ZYSNARSKIEGO

(Gambrinusa)

Napisał niejeden wybitny felieton,
ale pogiął pióro gdy trafił na beton.



NA KAMIŃSKĄ I SZMIDTA

Gdzie coś do zdobycia – spotkasz ich oboje,
Bo ona broń trzyma – on nosi naboje!

NA SIEBIE

Na wszystkich frazki ma gotowe
Jeśli go Pegaz trąci w głowę.

Pegaz Lubuski. Czasopismo Literackie pod auspicjami WiMBP i ZLP. Red. nac. Ireneusz Krzysztof Szmida. sekretarz redakcji Danuta Zielińska. Wydawca: WAG „Arsenal”, ul. Matejki 82/3, 66-400 Gorzów Wlkp., tel./fax 095 7220 958, 0 605 543 504, e-mail: wag.arsenal@wp.pl, Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Sikorskiego 107, tel. 095 727 80 40/41, fax 095 727 80 42, e-mail: wimbpgorzow@profit.pl Skład P&M, Druk GOMIT Gorzów, tel. 095 720 66 20

Biblioteka mego wuja

Mój wuj był wspaniałym człowiekiem, o tak. I miał olbrzymią bibliotekę, o tak, olbrzymią, godną jego osoby. Wielbię go tym bardziej, że umierając zapisał ją właśnie mnie, swemu siostrzeńcowi, jako że nie pozostawił po sobie potomstwa. Po prostu nie miał czasu się ożenić; zresztą nie mając innych zajęć niż czytanie (właściwie czytał nieustannie, wyjąwszy posiłki i potrzeby fizjologiczne), rychło został krótkowidzem i dalej niż na wyciągnięcie ręki nie był w stanie rozpoznać nawet wieży ratusza, a cóż dopiero kobietę, więc z obawy przed kompromitacją nigdy nie próbował zbliżyć się do przedstawiciela płci nadobnej, a jego naturalny instynkt samczy wypalał się w ogniu zachłannej lektury książek.

Bibliotekę miał zaiste imponującą, znaleźć tam można prawie wszystko, o czym się tylko pomyśli. Wraz z biblioteką odziedziczyłem po wuju zamiłowanie do czytania. Przesiaduję tam zatem, trochę kosztem wojaży, które kiedyś prowadziłem omalże bez przerwy. Jednak nie tak dawno odbyłem daleką podróż, gdyż jako niestrudzony badacz i poszukiwacz prawdy, poczułem się zobowiązany do zniweczenia haniebnych szalbierstw, o których dowiedziałem się z pewnych książek.

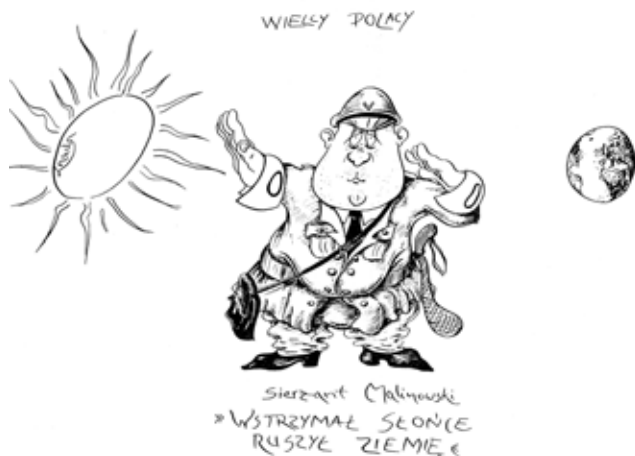
Otóż, kiedy któregoś ranka, a było to wczesną wiosną, po spożyciu solidnego śniadania (drogi mój wuj nie zapomniał też o prozaicznych potrzebach mego ciała, co jeno prochem marnym, pozostawiając mi kapitał, pozwalający mi nie martwić się o własny byt), przebywałem w bibliotece przetrząsając sięgocziół. Natknąłem się wówczas na tyle interesującą, co bulwersującą książkę. Były w niej zamieszczone zdjęcia Ziemi, rzekomo zrobione (co za tupet tak twierdzić!) z przestrzeni kosmicznej (notabene doskonale fotomontaże), niby z jakiegoś pojazdu zwanego statkiem kosmicznym. Ziemia wisiała w przestrzeni kosmicznej niczym balon. Cóż za absurd! Zakipiło we mnie z oburzenia, ale na dobre zeżliłem się po lekturze... jak to się nazywało?... niech sprawdzę. Aha, „O obrotach sfer niebieskich” niejakiego Kopernika. Co za oszust i błazen! Ów Kopernik śmie twierdzić, że Ziemia jest okrągła jak kula i że wiruje wokół słońca. Nonsens!

Byłem prawdziwie wściekły i czułem się jak na szpilkach w gorączce przygotowań do podróży, która miała odsłonić prawdę i w proch obrócić te niecne łgarstwa. Po miesiącu byłem gotów i ledwie nadeszły pomyslnie wiatry, wkroczyłem na pokład mego statku, niezwłocznie podnosząc kotwicę. Pogoda nam sprzyjała i szybko zostawiliśmy za sobą ład. Żaglowiec wyglądał imponująco, więc choć czekało nas wiele dni nocy na nim spędzić, nikt nie wątpił w osiągnięcie wyznaczonego celu.

Rychle nadszedł dzień, w którym lada chwila mieliśmy dobić do horyzontu. Kiedy ten, od wielu tygodni wyczekiwany, moment nastąpił, trudno było opanować rozpierającą nas radość. Zezwoliłem na wystrzelenie trzech kul armatnich na wiwat (kule należały do mego wuja, który wspierał się na nich, odkąd rekin skrócił mu lewą nogę). Wielki był to dzień dla załogi, a dla mnie czas, kiedy miałem zdruzgotać raz na zawsze obrzydliwe kłamstwa.

Dobiliśmy do krawędzi oceanu. Po linowej drabince opuściłem się na cienką linię horyzontu, z trudem utrzymując równowagę. Położyłem się na brzuchu i spojrzałem w dół, poza horyzont. Panowały tam niepodzielnie nieprzeniknione ciemności, więc próbowałem wychylić się jeszcze bardziej, aby zobaczyć to, co spodziewałem się ujrzeć. Na nic jednak to się zdało; wówczas wyjąłem swą nieodłączną latarkę, z którą mój wuj spędził niejedną noc nad frapującą lekturą, niezależny od stopnia zasilania.

Latarka dała silny strumień światła rozpraszając ciemności i wtedy mym wysiłkom stało się zadość, a prawda objawiła się w całej swej nagiej okazałości: w dole, zanurzone w mroku, stały cztery olbrzymie słońce, a płaska jak talerz Ziemia spoczywała na ich grzbietach.



Jacek Lauda

Urodzony w 1964 r. W Nowem Wisłą. W Gorzowie mieszka od 1987 roku. Ukończył wydział socjologii na uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu w 1990 roku. Píše teksty satyryczne i humoreski a także rysuje. Debiutował w 1994 roku na łamach „Arsenału Gorzowskiego” humoreskami z własnymi ilustracjami. Z pismem tym współpracował przez cały czas jego ukazywania się, tzn. od 1994 do 1998 r. Uprawia malarstwo sztalugowe, głównie o tematyce fantastycznej. Miał kilka wystaw autorskich, najważniejsza w Klubie Myśli Twórczej „Lamus”. Jego humoreski publikowane były po polsku i po niemiecku w piśmie literacko-artystycznym „Prom/Die Fähre” a w 2002 r. prezentowane w codziennie na antenie Radia „Zachód”.

Bitwa



Król był ponury i milczący. Nieruchomym wzrokiem wpatrywał się w zablokowaną posadzkę ułożoną w białoczarnej szachownicy. Dwaj gońcy na zmianę przynosili wieści, coraz to gorsze. Król słuchał nie podnosząc siwej głowy, a twarz jego jakby kurczyła się ściągana goryczą kłęski.

– Hetman poległ, panie. Wojsko zdziesiątkowane i rozproszone. Wróg u wrót zamku – donosił ociekający krwią goniec.

Król uniósł głowę, ciężko powstał z tronu i zrobił krok naprzód. Był to jego ostatni ruch, któremu towarzyszył zgrzyt oręża i zwycięski okrzyk przeciwnika: „szach i mat!”.

TADEUSZ SZYFER

Wybór

Które było lepsze? – zdania podzielone:
nasze święte krowy, czy tamte – szalone!

Łańcuch pokarmowy

Kiedy się zakaszlesz, aż cieknie ci z nosa,
twój rak dopomina się o papierosa!

Rozgrywka

Pomysł z integracją wcale nie jest głupi
– lepiej już być w Unii, bo i tak na łupi.

Za, czy przeciw?

Jaka też będzie narodu wola,
czy zechce – euro, czy eurogola?

Fundacja

Kwestę na nagrobek zaczną decydeni:
tu leży uczciwość – cześć jej pamięci!

Rzeczywistość

Nie samym chlebem żyje człowiek
i tym, co sen mu spędza z powiek...

Kabała

Niejednemu posłowi, nim kadencję skończy
przedwyborczą ulotkę zamienią w list gończy.

Szyferyzmy

Bohaterowie historii swoje istnienie znaczyli
niszczeniem istnień innych.

Znawcy prawa bawią się z Temidą w ciuciubabką.

Gdybyśmy dokładnie wiedzieli, co się aktualnie dzieje –
niepotrzebni byliby historycy.

Jeśli nie masz wielkich szans – miej przynajmniej
cierpliwość.

Nieszczęścia chodzą paradoksami!

Kontakt z władzą ogranicza się tam, gdzie
nie może ona ludziom spojrzeć w oczy.

Złotego środka poszukują ci, którzy mają
dość odbijania się od bandy – do bandy!

Najgorszy kompromis: między młotem a
kowadłem!

Człowiek bez cienia jest tylko przezroczystą
masą ...

Budujemy w pocie
nowe bezrobocie

Słuszny system nam się przeżył
słuszni ludzie obalali,
lecz na głowie włos się jeży
co z tym fantem będzie dalej?

System finansowy – mówiąc między nami,
leży już odłogiem, bowiem kto zaprzeczy,
że czołowe banki robią dziś bokami
i to... różne rzeczy!

Prywatyzacja

Starożytna jestem, prawie tak, jak ludzie.
Raz mnie brano łatwo – innym razem w trudzie.
Bywałam własnością przeważnie tak długo,
Aż przyszedł silniejszy i zabrał ... maczugą.
Kiedy zaś nadeszło święte średniowiecze,
To walczone o mnie na krzyże i miecze.
Być może ktoś moje koleje pozlicza
Od Krzywoustego do Balcerowicza,
Boviem Krzywousty z nieznannej przyczyny
Kraj sprywatyzował między swoje syny
I może dlatego tak się do nas pchali
Krzyżak, Austriak, Prusak – w asyście Moskali.
Dzisiejsze metody są już bardziej proste:
Idzie sobie Euro szlakiem Drang nach Osten!

Przyznano mu rację, więc się usprawiedliwia.

Nie przez pomyłkę dobre pomysły wpisano
na czarną listę.

Optymistyczne głosy słychać dlatego, że osamotnione...

Tylko od teorii względności zależy, czy zderzenie
nie walców drogowych może być momentem.



MIMO ZNAČNEGO WZROSTU
STOPY ŻYCIOWEJ, NADAL
NIE ODCZUWAŁ ZADOWOLENIA

rys. i tekst: Jacek Lauda

JAN GROSS

Limeryki

Pewna pani z Trzebiatowa
Ulega chłopom bez słowa,
A że nie jest płoża
Szczęśliwa, gdy kocha
Do pieaszot stale gotowa.

Pewna mieszkanka Wolina
Ustawicznie biust wypina,
Gdy zobaczy ją któryś z panów
Ma wiele związanych z nią planów
Bo kochać się lubi dziewczyna.

Pewien przystojniak z Międzyzdrojów
Jest znany z miłosnych podbojów
Choć każda mówi: Ty łotrze!
Lecz żadna mu się nie oprze,
A potem nie daje spokoju.

Raz facetowi z Koszalina
Dała kosza pewna Alina.
Ale się tym nie zraził
I dalej za nią łąził
Aż pokochała go ... Ina.

Pewna hoża damulka w Krośnie
Do panów śmieje się rozkosznie.
Gdy jest z którymś sam na sam
Tak ośmiela go madami:
Poszukaj, gdzie pieprzyk rośnie.

Panienka z Brzegu Dolnego
Miejscowym znana jest z tego,
Że gdy interes czuje
To wszystko zdejmuje
I tak potrafi dopiąć swego.

GLUPIA GAŚKA

Gdy lis na nią okiem lypie,
Myśli, że jest w jego typie.

O SOKOLE

Opinia o sokole
Przesadzona troszkę,
Gdy czasem bierze
Za żonę kokoszkę.

DO KOZŁA

Nie myśl o młodej kozie
Przy starczej sklerozie.

O MOTYLKU

Gdy posunął się już w latkach.
Trzymał się jednego kwiatka.